

WŁODZIMIERZ GAŁĄSKA

REKONSTRUKCJA LOSÓW
PEWNEJ POLSKIEJ RODZINY W HARBINIE (1922–1949)

Pana Edwarda Kajdańskiego miałem przyjemność poznać u schyłku lat 90., kiedy wydawał w Wydawnictwie Książka i Wiedza publikację pt. *Michał Boym: ambasador Państwa Środka*. Dodam od razu, że pierwszą opublikowaną w KiW-ie przez niego książką był *Perłony trójkąt* (1987), a później były kolejne, tj. *Korytarz: burzliwe dzieje Kolei Wschodniocińskiej* (2000), *Chiny. Leksykon: historia, gospodarka, kultura* (2005, a także rozszerzona i zaktualizowana reedycja tej książki w 2011 r.), napisana wspólnie z córką Aleksandrą Kajdańską monografia *Jedwab: szlakami dżonek i karawan* (2007, w przygotowaniu wydanie rozszerzone) oraz wydana w 2014 r. *Polacy na Dalekim Wschodzie. Inżynier Kazimierz Grochowski, Czyngis-chan i złoto barona Ungerna*.

Już przy pierwszym spotkaniu pytałem Edwarda Kajdańskiego o rozmaite sprawy związane z życiem polskiej diaspory w Harbinie, do której należeli także moi dalsi krewni, tj. starszy od niego o około 10 lat brat mojego dziadka ze strony matki Stefan Kosiński i jego rodzina – córka z pierwszego małżeństwa Izabela, nazywana w listach i na fotografiach Biską, urodzona w 1916 r. w Jekaterynburgu pierwsza żona Stefania, która zmarła w czasie ucieczki z Jekaterynburga do Chin (zgodnie z przekazem rodzinnym Stefan został w nocy ostrzeżony przez swoich lojalnych pracowników, że rano bolszewicy przyjdą go aresztować), poznana w Harbinie druga żona Helena Wachmistrzowiczowa, wdowa z dwoma małymi synami, Władkiem, nazywanym Kutią, i Kazikiem (Mużyczok), a także urodzony w Harbinie w 1924 r. Janek, syn Stefana i Heleny, który okazał się kolegą szkolnym Edwarda Kajdańskiego, i to kolegą z jednej klasy Gimnazjum Polskiego im. Henryka Sienkiewicza w Harbinie.

Niedługo po tym pierwszym spotkaniu otrzymałem pocztą kopie zdjęć klasowych, szkolnych i z wycieczki szkolnej za miasto, na których widnieli Janek Kosiński i Edward Kajdański (fot. 1 i 2). Sam też przygotowałem kopie posiadanych przeze mnie zdjęć (wszystkie są dokładnie opisane i datowane na odwrocie przez Stefana Kosińskiego), listów i dokumentów, które przekazałem Edwardowi Kajdańskiemu z prośbą o komentarz i objaśnienia, bo mimo opisów nie wszystko, co materiały te zawierają, jest zrozumiałe dla kogoś, kto w ówczesnej Mandżurii nie był i nie zna panujących tam realiów i stosunków. Poza zdjęciami z Harbinu posłałem też wcześniejsze, z czasów sprzed wojny i rewolucji. Były to fotografie z polowań na sarny

organizowanych przez Kosińskiego w 1912 r. w Tiumenie. Na zdjęciach widać gospodarza w otoczeniu uczestników polowania i licznej, malowniczo wyglądającej nagonki złożonej z syberyjskich chłopów, a także oczywiście wielu ustrzelonych saren. Inne były robione w trakcie podróży po Syberii odbywanych zarówno kibitką na saniach, zaprzęzoną w dwójkę koni, a nie trójkę, a to z powodu zbyt obfitych śniegów (parą jechało się 30 wiorst dwie godziny, po czym konie zmieniano), jak i konno, na koniu tatarskim, który dziennie pokonywał wiorst... (tu fotografia ula-mana) (fot. 3). Są też fotografie z wyjazdu do Japonii w 1916 r. (Kobe i Osaka) z żoną i córką, zapewne w sprawach biznesowych, gdyż przemysłowcy z Uralu byli wtedy odcięci od dostaw z Europy (fot. 4). Jest bardzo prawdopodobne, że Kosiński znalazł się z ojcem Edwarda Kajdańskiego, obaj bowiem byli polskimi przedsiębiorcami mieszkającymi i działającymi w Jekaterynburgu.

Najwięcej zdjęć dokumentuje jednak zarówno życie rodzinne Kosińskich w Harbinie, jak i kolejne biznesowe inicjatywy Stefana Kosińskiego, usiłującego, podobnie jak inni Polacy w Harbinie, zapewnić byt swojej rodzinie, a także choć trochę pomóc starym rodzicom w Polsce. Posyłał im od czasu do czasu po kilka dolarów w kopercie listu zwykłego, jak pisał: „poczta bardzo dobrze chodzi”. Najstarsze zdjęcia dokumentujące te biznesowe inicjatywy to fotografie zrobione 6 października 1922 r., przy „poświęceniu fabryki”. Na jednym z tych zdjęć, „w biurze, gdzie przygotowano poczęstunek”, widnieje ksiądz dziekan Ostrowski, jak się okazało dobrze znany Edwardowi Kajdańskiemu, którego był katechetą w czasach szkolnych. Na innych fotografiach z tej uroczystości Kosiński stoi z majstrami na tle maszyn – jedna to „główny pres do sztampania muterek, nitów i szrub, 10 sił końskich”, a druga: „maszyna do nacinania gwintów do muter i szrub”. Od Edwarda Kajdańskiego dowiedziałem się, że były to „towary bardzo potrzebne dla rozwijającego się przemysłu w Mandżurii”.

Fotografiom towarzyszą listy. Najstarszy zachowany jest datowany na 13 marca 1922 r., a więc na pół roku przed otwarciem fabryki. Stefan pisze w nim: „bardzo żałuję, że nie wyjechałem z Wojskiem Polskim do kraju w 1920 roku”. Następnie wspomina o sześciolletniej córce, którą sam wychowuje, po czym opisuje sytuację w Harbinie:

Teraz opiszę wam o Chinach, tu wszystko jest, tylko bardzo ciężko żyć, gdyż masa uciekinierów Rosyjanów, a roboty nie ma, gdyż z całej Rosji prawie tu uciekli do Charbina, tak że masa ludu cierpi głód. Biedni ci Moskale, tak im podle, że coś okropnego (...) choć tu źle, ale lepiej jak u bolszewików, bo ci zbóje to coś okropnego (...) i kto może, to ten ucieka tu do Chin, bo jak zarobi, to może coś kupić, a w tej podłej sowieckiej Rosji z głodu zdychają, tak że tu ogromne przepelnienie.

List z maja 1925 r. adresowany do rodziców pisze na firmowym papierze listowym firmy:

Yun-Fa-Chen
Exporters
Bean Oil, Soya Beans
Bran Cakes & Wheat

Może Pan Bóg da, że teraz się trochę polepszy, gdyż zawarłem umowę z firmą Yun-Fa-Chen. To jest firma chińska, bardzo bogata i ma ogromne składy bobów, z których wyrabiają olej i całymi statkami wysyłają do Europy (...) i Ameryki (...) więc zawarliśmy umowę na 3 lata (...) Ponieważ ta firma ma ogromny kapitał i do tego interesu potrzeba dużo pieniędzy, a ja takowych nie mam, więc zgodziliśmy się na to, że firma daje towar, a ja mając stosunki za granicą staram się o zbyt (...). Tu z Harbinu nic dobrego nie słyszeć, gdyż masa narodu, a roboty mało. Ogromny zastój, gdyż do Rosyi zupełnie nie ma wywozu, tylko Japonii i za granicę, a z Rosyją Chiny zupełnie nie pracują i nie wiadomo, kiedy zaczną.

List, również z maja 1925 r., na tym samym papierze firmowym, adresowany do brata w Polsce zawiera informacje na temat soi, w Polsce wówczas zupełnie nieznaney oraz prośbę o zbadanie popytu na produkty sojowe:

Otóż prosiłbym Cię dowiedzieć się w Łodzi lub w Warszawie, kto się interesuje olejem z bobów; ten olej używają do różnych kosmetyków i technicznych robót, do Anglii, Francji, Włoch, Ameryki, Niemiec, Danii i innych państw wysyłają całymi wagonami i całymi statkami, taka ogromna potrzeba takowego zagranicą. Ja zawarłem umowę z Yun-Fa-Czenem, aby wysłać właśnie tę oliwę bobową, boby i żmychy. Żmychami nazywają się ostatki, co pozostają od tłoczenia bobów w prasach hydraulicznych i tak są prasowane na kręgach okrągłych po 60 funtów, że takowych nie można rozbić, jak wyschną. Te żmychy kupują dla karmienia bydła i wszystkiej trzody, a także do nawożenia pola, to biorą najczęściej Japończycy, gdyż są dobre jako nawóz dla ryżu, a w Anglii te żmychy suszą jeszcze więcej i później mielą na mąkę i robią z tego biskwity i bardzo są smaczne. Prawie się tak samo wytłacza olej z bobów jak z lnu olej, jak było u Ulatowskiego. Boby są wielkością trochę większe od grochu okrągłego, jaki rośnie w Polsce; ten olej z bobów, jak jest oczyszczony, zupełnie taki czysty jak oliwa do jedzenia, tak że co chcą, to robią z niego; ja na przykład kupowałem dla gwinciarek, jak miałem fabrykę muterek, nitów i szrub; to była znakomita oliwa, aby się nie nagrzewały nacięcia przy gwintach, tj. płaszczki i mieczyki, gdyż miałem 7 maszyn do gwintów. Nie wiem, czy w Polsce mogą potrzebować taką oliwę, gdyby potrzebowali, to bym wysłał próby. Dobrze byłoby, abyś się zapytał na tych fabrykach, gdzie wyrabiają różne tłuszcze, kosmetyki i smary, to by oni ci powiedzieli, komu może to być potrzebne. Ja myślę, że w Łodzi lub w Warszawie powinno być coś podobnego, że potrzebna taka oliwa, bo taka oliwa z bobów, to jest tylko w Chinach i to w Mandżurii, tj. w okolicach Harbina; tu jest jakieś 200 fabryk, gdzie wyciskają oliwę z bobów. W ogóle dowiedz się wszystkiego i napisz.

Z listu tego wynika, że fabryki założonej w 1922 r. trzy lata później Stefan Kosiński już nie miał. Edward Kajdański, przytaczając powyższy list w rozdziale *Życie w metropolii* swojej książki *Polacy na Dalekim Wschodzie. Inżynier Kazimierz Grochowski*,

Czyngis-chan i złoto barona Ungerna (Warszawa 2014), zawarł obszerne objaśnienie realiów, w jakich działał Kosiński, informacje na temat soi i jej roli w gospodarce Mandżurii i całego Dalekiego Wschodu, a także o firmie Yun-Fa-Chen oraz jej pozycji na rynku.

Dwa ostatnie zachowane listy zostały wysłane w marcu i czerwcu 1930 r. do rodziców i opiekującej się nimi najmłodszej siostry.

List i fotografie otrzymałem, za które Bóg Ci zapłaci, bo tyle lat przeszło i nie widziałem najdroższej Matuchny i Ciebie kochana Pelu (...) Cały dzień dzisiaj patrzę na was obie i nie mogę się napatrzeć. Wziąłem fotografie do biura i leżą na biurku, na którym się zajmuję i nie mogę oczu oderwać tylko patrzę na was i całuję fotografie wasze.

Przyszedłem do domu na obiad, a tu na mnie zaczęli wszyscy od małego do dużego wymówki robić i hałasować, po co zabrałem fotografie z domu do biura, bo Babcia i Ciocia ich jest i przysłały im, a nie mnie, więc proszę Cię przyslij jeszcze dwie fotografie.

W drugim liście pisze:

U mnie tak cały czas interes idzie, że nie mogę wybrnąć, aby było trochę grosza zapasowego (...) a jak Ci wiadomo nie mieć zapasowego kapitału i prowadzić techniczny interes to bardzo trudno, a ja go nie miałem, bo wszystko zostało w Jekaterynburgu u bolszewików i przyjechałem do Harbina bez grosza, a tu dzięki Bogu żyję i prowadzę interes i mam firmę, z którą się liczą, fabryka jak w Anglii czy w Ameryce i mam dosyć towaru na składzie, który mi dają na kredyt, bo inaczej by nie można pracować.

Tu w Harbinie dyrektor banku, dyrektor fabryk [nieczytelne] itd. [uchodźcy z Jekaterynburga – W.G.] to są szwajcarami [odźwiernymi – W.G.], lokajami i nie mogą wydostać się z biedy, tak że jak patrzę na to wszystko, to i tak Bogu dziękuję, że człowiek ma kawał chleba, bo przecież jak Ci wiadomo z Rosyi masę przyjechało to do Harbina.

Obydwa listy zostały napisane na papierze firmowym angielskiej firmy produkującej pasy transmisyjne z wielbłądziej welny:

F. Reddaway & Co. Ltd.,
Pendleton, Manchester
Sole Makers of
Camel Hair Belting
Agents for Manchuria
S. Kosinsky
Harbin
Mostovaya 49
Telephones 45-68
Telegrams
Harbin „Kosinski”

Firmowy gadżet tej firmy – nóż do rozcinania kopert, ze znakiem firmowym na uchwyście, przedstawiającym pas transmisyjny rozpięty na trzech kołach, z których

środkowe, większe od pozostałych, zawiera w sobie sylwetkę wielbłąda – leży na moim biurku.

Ostatni list zachowany w rodzinnych szpargałach, wysłany 23 grudnia 1949 r. z Wrocławia do mojej babci, wdowy po zabitym przez Niemców bracie Stefana Kosińskiego, zawiera życzenia świąteczne i kilka słów o życiu we Wrocławiu:

Żyjemy po staremu, nowości żadnych. Janka przyjeżdża do Uniwersytetu, jednocześnie pracuje asystentem w szpitalu (...) My żyjemy jeszcze jak cygany, czekamy na dobre mieszkanie, dają, ale bardzo wysoko, na 4 piętrze...

Nie wiem, niestety, co działo się między 1930 a 1949 r. Losy polskiej kolonii w burzliwych na Dalekim Wschodzie latach oraz przebieg repatriacji tych, którzy zdecydowali się na powrót do Polski, opisał wyczerpująco na podstawie własnych wspomnień i badań źródłowych Edward Kajdański w autobiograficznej książce *Wspomnienia z mojej Atlantydy* (Warszawa 2013).

Powyższa historia jest typowa dla bardzo wielu polskich rodzin, które, uciekając z rewolucyjnej Rosji, znalazły schronienie na ziemi chińskiej i tam, z mniejszym lub większym powodzeniem, usiłowały zapewnić sobie środki do życia, wykształcić dzieci w polskiej szkole i utrzymać kontakt z polskością, w czym pomagał zarówno miejscowy polski Kościół, jak i organizacje społeczne. Wspominane przeze mnie w tym tekście dwie książki Edwarda Kajdańskiego, wydane w ciągu ostatnich dwóch lat, tj. *Wspomnienia z mojej Atlantydy* i *Polacy na Dalekim Wschodzie. Inżynier Kazimierz Grochowski, Czngis-chan i złoto barona Ungerna* są najlepszym i najpełniejszym znanym mi źródłem wiedzy o tym niezwykle zjawisku w dziejach naszego wychodźstwa, jakim była kolonia polska w Harbinie.

SUMMARY

RECONSTRUCTION OF THE HISTORY OF ONE POLISH FAMILY IN HARBIN (1922–1949)

After 1918 a large Polish colony in Harbin, associated with Chinese Eastern Railway, increased because of many Polish refugees escaping from Bolshevik Russia. One of them was Stefan Kosinski who was, until the revolution, an entrepreneur in the railway industry in Yekaterinburg. This article is an attempt to reconstruct his history, based on contemporary letters and photographs.



Fot. 1. Wychowawca klasowy w Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Harbinie Czesław Bobolewski ze swoimi wychowankami. Pierwszy z prawej Jan Kosiński, ostatni z lewej Edward Kajdański

Źródło: Zdjęcie Cz. Bobolewskiego.



Fot. 2. Zdjęcie ze szkolnej wycieczki za miasto z 1938 r. wykonane przez polonistę Czesława Bobolewskiego (1938). Na pierwszym planie Jan Kosiński

Źródło: Z archiwum E. Kajdańskiego.



Fot. 3. W drodze do kopalni złota we Wschodniej Syberii.
Stefan Kosiński z przewodnikiem Tatarem (1912)

Źródło: Z archiwum E. Kajdańskiego.



Fot. 4. Ryksze hotelowe w Japonii.
Na rykszach Stefan Kosiński z żoną, córką i pomocą domową

Źródło: Z archiwum rodzinnego W. Gałęski.